

# Zientara, Benedykt

---

Z zagadnień prawa niemieckiego na Śląsku : (w związku z książką Josefa Joachima Menzla, Die schlesischen Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts. Studien zum Urkundenwesen, zur Siedlungs-, Rechts- und Wirtschaftsgeschichte einer ostdeutschen Landschaft im (...))

---

Przegląd Historyczny 70/2, 331-340

---

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

BENEDYKT ZIENTARA

## Z zagadnień prawa niemieckiego na Śląsku

(w związku z książką Josefa Joachima Menzla, *Die schlesischen Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts. Studien zum Urkundenwesen, zur Siedlungs-, Rechts- und Wirtschaftsgeschichte einer ostdeutschen Landschaft im Mittelalter*, „Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte, im Auftrage der Historischen Kommission für Schlesien herausgegeben von Ludwig Petry und Josef Joachim Menzel” t. XIX, Würzburg 1977, s. XXXV, 482)

Autor, profesor Uniwersytetu im. J. Gutenberga w Moguncji, urodził się w okolicach Prudnika i pozostał związany ze swymi stronami rodzinnymi nie tylko sentymentem, ale również zainteresowaniami naukowymi. Jego praca doktorska na temat praw książęcych na Śląsku spotkała się w Polsce z zainteresowaniem i — mimo uwag polemicznych — z dobrym przyjęciem<sup>1</sup>.

Obecne dzieło — rozszerzona wersja rozprawy habilitacyjnej — nawiązuje tradycją i programem do monumentalnego i wciąż niezastąpionego wydawnictwa Gustawa Adolfa Stenzla z 1832 r.<sup>2</sup> Menzel zebrał wszystkie dostępne śląskie dokumenty lokacyjne z XIII w. i poddał je analizie zarówno dyplomatycznej, jak prawnohistorycznej. W aneksie zestawiał wszystkie wzmianki o lokacjach XIII w. na Śląsku, a także wydrukował 139 dokumentów z drugiej połowy tego stulecia (na 1250 r. kończy się tom II „Schlesisches Urkundenbuch”). Książkę zamykają reprodukcje fotograficzne 8 dokumentów oraz indeks.

Poza analizą dokumentów lokacyjnych praca ma jednak znacznie szersze ambicje: chce ukazać rolę prawa niemieckiego i niemieckiego elementu etnicznego w przebudowie gospodarczej i ustrojowej Śląska. Również tutaj za wzór posłużył przykład Stenzla, którego wstęp do wydanego przezeń zbioru dokumentów stał się ogromną monografią ustroju Śląska przed kolonizacją na prawie niemieckim, procesu kolonizacji, jej podstaw prawnych i wniesionych przez nią zmian gospodarczych. Trzeba jednak zauważyć, że dzieło Stenzla było rewelacyjne głównie dzięki temu, że pierwszy wykorzystał on w historii Śląska dokumenty, odkrywające problematykę, niemożliwą do uchwycenia poprzez źródła historiograficzne. Dziś natomiast trudno jest wnieść nowe fakty i ustalenia do badań nad procesem przemian na Śląsku XIII wieku na podstawie samych dokumentów lokacyjnych: konieczne jest kompleksowe i zregionalizowane studiowanie procesów kolonizacyjnych z uwzględnieniem rozpoznania fizjografii terenu, szaty leśnej, z wciągnięciem źródeł toponomastycznych i archeologii, z sięganiem do późniejszych materiałów w celu

<sup>1</sup> J. J. Menzel, *Jura ducalia. Die mittelalterlichen Grundlagen der Dominalverfassung in Schlesien*, Würzburg 1964. Por. K. Buczek, *O tak zwanych prawach książęcych i królewskich*, KH LXXIII, 1966 s. 92 nn.

<sup>2</sup> *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und der Oberlausitz*, wyd. G. A. Tzschope i G. A. Stenzel, Hamburg 1832. Wstęp i olbrzymia większość publikacji była dziełem Stenzla.

ostrożnego zastosowania retrogresji etc.<sup>3</sup>. Obok analizy dokumentów lokacyjnych trzeba sięgać do mniej licznych świadectw, ilustrujących praktykę ich realizacji i życie lokowanych wsi, aby poznać, w jakiej mierze postulaty dokumentów lokacyjnych zostały urzeczywistnione i jak w konkretnych warunkach funkcjonowały instytucje prawa niemieckiego. Piszę tu o wsiach, ponieważ dla miast sprawy te są znacznie lepiej uchwytnie w źródłach i często dobrze opracowane, ale to z kolei powoduje mimowolne przenoszenie stosunków panujących w miastach do wiejskich osad na prawie niemieckim.

Praca składa się z obszernej części wstępnej („Parallelen und Vorstufen”), będącej właściwie odrębną rozprawą (prawie 100 stron) na temat genezy prawa niemieckiego na tle różnych typów zachodnioeuropejskich praw osadniczych, oraz z części zasadniczej, poświęconej śląskim dokumentom lokacyjnym.

We wspomnianej części wstępnej szuka autor źródeł i prototypów późniejszego prawa niemieckiego, starając się umieścić środkowoeuropejską kolonizację na prawie niemieckim na szerokim tle ruchów osadniczych Europy począwszy od wczesnego średniowiecza. Podobne zainteresowania kierowały piszącym te słowa: jednocześnie prawie z książką Menzla ukazało się w „Przeglądzie Historycznym” moje studium, traktujące o tym samym problemie, co wstępna część tej książki, i to na podstawie tego samego w zasadzie materiału<sup>4</sup>. Mimo że żaden z nas nie porozumiewał się z drugim w czasie pracy i nawet nie wiedział o paralelnie prowadzonych badaniach, rezultaty wypadły podobnie, z czego wypada się cieszyć. Różnice wynikają z nieco odmiennych punktów widzenia, w czym dużą rolę odgrywa prawnicze nastawienie J. J. Menzla.

Obydwoj poszukiwaliśmy korzeni swobodnego prawa osadniczego w państwie frankijskim; Menzel zajął się bliżej grupą osadników pochodzenia hiszpańskiego (*aprisionarii*) wyposażanych przez Karolingów ziemią w południowej Francji. Obok tego zwrócił uwagę na longobardzkich *arimanni*, których potraktowałem w cytowanej wyżej pracy marginesowo. Obydwoje grupy stanowiły przykład osadnictwa wojskowego, które miało zabezpieczać tereny pograniczne. Autor wywodzi zasady tego osadnictwa z prawa rzymsko-bizantyjskiego. Nie wykluczałem takiej możliwości, choć mogły to być wpływy pośrednie. W szczególności warto zwrócić uwagę na to, że *aprisiones* były typowymi beneficjami wojskowymi, przekształcającymi się w lenna; obok działek chłopskich były wśród nich znaczne posiadłości, na których beneficjariusze osadzali zależnych od siebie wasali<sup>5</sup>. Specyficzną grupę stanowili tylko drobni *aprisionarii*, chłopci obciążeni obowiązkiem służby wojskowej; analogiczne grupy, jak świadczą mniej obfite wiadomości, były osadzone także na innych obszarach dla umocnienia władzy królów frankijskich, tylko że tam z reguły rzecz dotyczyła Franków.

Nie można iść za autorem, kiedy łączy ze sobą tak różne elementy akcji osadniczej, jak nadawanie ziemi rycerzom (na prawie lennym lub zbliżonym do niego innym prawie rycerskim) oraz osadzanie wolnych chłopów na nadanych im w dziedziczne użytkowanie działkach ziemi. To prawda, że osadzanie zbiegów z Hiszpanii na ziemiach frankijskich, stanowiące punkt wyjścia porównawczej analizy

<sup>3</sup> Por. w historiografii niemieckiej studia W. Kuhna, zwłaszcza zebrane w zbiorze *Beiträge zur schlesischen Siedlungsgeschichte*, München 1971; w polskiej — S. Trawkowskiego, *Gospodarka wielkiej własności cysterskiej na Dolnym Śląsku w XIII wieku*, Warszawa 1959 i Z. Wielgośza, *Wielka własność cysterska w osadnictwie pogranicza Śląska i Wielkopolski*, Poznań 1964. Szerokie podejście do problemów kolonizacji prezentują studia, zebrane w tomie *Die deutsche Ost siedlung des Mittelalters als Problem der europäischen Geschichte*, wyd. W. Schlesinger, „Vorträge und Forschungen” t. XVIII, Sigmaringen 1975.

<sup>4</sup> B. Zientara, *Źródła i geneza „prawa niemieckiego” (ius Teutonicum) na tle ruchu osadniczego w Europie zachodniej i środkowej w XI—XII w.*, PH LXIX, 1978, s. 47—71.

<sup>5</sup> Autor nie uwzględnił do tego problemu ważnej pracy E. Müllera-Mertensa, *Karl der Grosse, Ludwig der Fromme und die Freien*, Berlin 1963.

J. J. Menzla, obejmowało obydwie kategorie ludzi; łączone one były w ustawodawstwie frankijskim w całość z powodu hiszpańskiego pochodzenia i postępowania się prawem hiszpańsko-gockim oraz z powodu wojskowych powinności, obciążających zarówno wielkich, jak drobnych posiadaczy nadań królewskich. Przedział między wolnymi chłopami a niższymi kategoriami rycerstwa był jeszcze niejasny, a typ zależności od króla — nadrzędnego pana ich posiadłości — w zasadzie ten sam. Natomiast w Polsce, którą autor wciąga do porównań, obcy rycerze otrzymywali ziemie na polskim prawie rycerskim, rzadziej (głównie na Śląsku) na prawie lennym; pierwsze było korzystniejsze, albowiem łączyło się w przekonaniach szlachty od końca XIII w. z pełną własnością i immunitetem. Osadzanie chłopów i mieszczan na prawie niemieckim odbywało się na zupełnie innych zasadach i wciąganie prawa rycerskiego w ten kontekst uniemożliwia poprawne wnioskowanie.

Wątpliwe jest, czy średniowieczne prawo wolnych osadników da się wyprowadzić, nawet pośrednio, z późnorzymskiej emfiteuzy (s. 52). Wprawdzie posiadanie ziemi na prawie niemieckim utożsamiano w późnym średniowieczu z emfiteuzą, ale doszło do tego pod wpływem ówczesnego odrodzenia studiów nad prawem rzymskim i prób jego wprowadzenia do praktyki. Nie da się dowieść pochodzenia średniowiecznej prekarii z emfiteuzy; w swojej pracy nawiązywałem do późnorzymskiego *precarium*, ale i taka możliwość jest podawana w wątpliwość<sup>6</sup>. Natomiast w pełni trafne jest spostrzeżenie J. J. Menzla, że dopiero zbiorowe układy osadnicze, w których poszczególne osadnicy występowali jako grupa, uzyskująca jednokowe prawa (*Gründerleihe*) stanowiły właściwy początek swobodnego prawa osadniczego (s. 53). We wcześniejszym osadnictwie frankijskim bowiem każdy osadnik z osobna wchodził w stosunek prawny ze zwierzchnim panem ziemi: świetnym przykładem są tu cytowane przez autora odrębne układy Fryderyka, biskupa trydenckiego z osadnikami w Costa Cartura (s. 33).

Szczególną uwagę poświęcił autor osadnictwu niderlandzkemu w Niemczech, w którego organizację dają wgląd zachowane dokumenty lokacyjne. Zgodnie z ograniczeniem swych materiałów źródłowych do tego typu dokumentów, mniej uwagi poświęcił osadnictwu frankońskiemu, odgrywającemu w kolonizacji wschodnich Niemiec co najmniej równorzędną rolę<sup>7</sup>. Pomiął też obszary północno-wschodnie: Brandenburgię, Meklemburgię i Pomorze, zapewne również w braku dokumentów lokacyjnych z tych terenów. Nie pasuje do nich przyjęty na s. 69 dla obszarów między Łabą a Odrą schemat: niemiecki władca — niemieccy koloniści — słowiańska ludność tubylcza, jako że w Meklemburgii i na Pomorzu władcy i możni byli Słowianami.

Przejdźmy obecnie do zasadniczej partii pracy, dotyczącej rozwoju prawa niemieckiego na Śląsku.

Ta partia z kolei rozpada się na wstęp, przedstawiający sytuację Śląska w XII w. i początki dyplomatyki śląskiej, oraz część główną obejmującą klasyfikację dokumentów lokacyjnych, analizę ich formy i treści. Zajmę się najpierw tą częścią główną, ponieważ nasuwa ona najmniej uwag dyskusyjnych i krytycznych i stanowi najbardziej ważki wkład autora; pominię na razie zastrzeżenia co do przedstawienia przezeń stosunków przedlokacyjnych na Śląsku i sprawy więzi Śląska z resztą Polski, by omówić je osobno.

Autor dzieli dokumenty lokacyjne na trzy główne grupy: 1. „przywileje lokacyjne”, pod którymi rozumie książęce przywileje udzielające instytucjom kościelnym i możliwym immunitetom, 2. dokumenty regulujące sprawy dziesięciny, zazwyczaj w formie przekazania jej przez biskupa; 3. „układy lokacyjne”, czyli dokumenty, wydawane przez pana gruntowego na rzecz zasadzcy, podejmującego się lo-

<sup>6</sup> B. Zientara, *op. cit.* s. 57.

<sup>7</sup> Tamże, s. 64 n.

kacji, zawierające zestawienie praw i obowiązków sołtysa (wójta) i osadników. Klasyfikacja ta, odbiegająca od przyjętej w historiografii polskiej, gdzie zazwyczaj jako „przywilej lokacyjny” określa się dokument, wydawany zasadzcy (= „układ lokacyjny” J. J. Menzla)<sup>8</sup>, wprowadza jednak porządek do niejasnej i splątanej terminologii, dotychczas stosowanej i zasługuje na uwagę innych badaczy. Należy ją przedyskutować, przyjąć lub zmodyfikować: w każdym razie stanowi ona cenny punkt wyjścia do wyjaśnienia formalno-prawnej strony dokumentów lokacyjnych.

Poza tymi trzema typami dokumentów autor wyróżnia także formy mieszane (a raczej łączone) oraz wzmianki o lokacji, zawarte w dokumentach, nie związanych ściśle z tematyką lokacji: są to zarówno decyzje o charakterze dyspozycyjnym (zezwoenie na lokację, udzielone wśród innych uprawnień w jakimś ogólnym przywileju), jak przypadkowe informacje o dokonanej już lokacji. Tu należą też dokumenty, związane z nadawaniem sołectw lub wójtostw w istniejących już osadach na prawie niemieckim oraz akty sprzedaży sołectw lub wójtostw.

Analiza formalna dokumentów lokacyjnych przyniosła niewiele: dokumenty te — jak stwierdza sam autor — tylko swym przedmiotem różnią się od innych, a więc ich forma może być badana wyłącznie w ramach całej dyplomatyki śląskiej: dotyczy to zarówno formularza, jak sposobu uwierzytelnienia i strony zewnętrznej.

Natomiast analiza treści prawnej dokumentów daje bogaty materiał do zrozumienia treści prawa osadniczego i samego procesu kolonizacji na prawie niemieckim. Autor doskonale rozumie wieloznaczność terminu „lokacja” i zestawia użyte w dokumentach zwroty, uzasadniające ostrożność w podejściu do tego pojęcia. Rozumie też, że samo pojęcie „prawa niemieckiego” zawiera dwojaką treść: z jednej strony zespół głównych swobód osadniczych, z drugiej zaś konkretne zwyczaje prawne, przyniesione przez kolonistów ze starej ojczyzny<sup>9</sup>. Traktuje jednak obydwie te elementy jako całość, przeciwstawianą całości polskich zwyczajów prawnych, ciężarów ludności i przepisów administracyjnych, ujmowanej jako „prawo polskie”. Wydaje się jednak, że nie można traktować na równi prawa niemieckiego jako zespołu swobód osadniczych (m.in. prawa do posługiwania się własnymi zwyczajami prawnymi) oraz zbioru konkretnych zwyczajów. Pierwsze stanowiły element stały, owo *jus firmum*, ową *libertas Teutonica*: o te swobody właśnie walczyli również chłopcy, starając się o przeniesienie na prawo niemieckie. Natomiast element konkretnych zwyczajów prawnych był zmienny, zależał ściśle od pochodzenia osadników i w tym względzie istniały znaczne różnice między poszczególnymi zespołami osadniczymi, zwłaszcza w pierwszym okresie. Dopiero przecież w ciągu XIII w. dzięki staraniom ławników Magdeburga, Halle, Środy i Wrocławia dokonano się znaczne ujednoczenie zwyczajów prawnych na kanwie prawa saskiego, choć znaczna liczba osad śląskich w dalszym ciągu trzymała się odrębności prawa flamandzkiego: analogicznych odmienności można się spodziewać we wsiach walońskich. Autor zauważył, że we wsiach polskich, przeniesionych na prawo niemieckie, posługiwano się w dalszym ciągu w praktyce polskimi zwyczajami prawnymi: potwierdzają to analogie z innymi ziem polskimi<sup>10</sup>. W tym wypadku „prawo niemieckie” oznaczało przede wszystkim zespół wolności osadniczych. Upowszechnienie się niemieckich zwyczajów prawnych we wsiach polskich było możliwe przede wszystkim na terenach sąsiadujących ze zwartym osadnictwem niemieckim, a także w najbliższej okolicy miast, rozporządzających coraz ściślej przestrzegany-

<sup>8</sup> Trzeba tu zresztą dodać, że już w średniowieczu za *privilegium locattonis* uważano głównie ów „układ lokacyjny”, a nie zgodę panującego na dokonanie lokacji. Por. S. Kuraś, *Przywileje prawa niemieckiego miast i wsi małopolskich XIV—XV wieku*, Wrocław 1971, s. 92 nn. S. Kuraś zwraca jednak uwagę na chwiejność terminologii, zarówno w źródłach, jak w literaturze przedmiotu.

<sup>9</sup> Por. B. Zientara, op. cit., s. 51 n.

<sup>10</sup> Tamże, s. 52.

mi pisanymi zbiorami praw, mniej podatnymi na zmiany. Mimo to autor dostrzega także wpływy prawa polskiego na zwyczaje prawne we wsiach niemieckich<sup>11</sup>; można tu dodać, że i miasta musiały poprzez wilkierze dostosowywać magdeburские czy hallskie przepisy do miejscowych warunków.

Między wierszami autor traktuje „prawo polskie” jako zespół prymitywnych przepisów, utrudniających postęp gospodarczy i społeczny oraz kępujących wolność osobistą. Pogląd taki wynika, jak się wydaje, znowu z pomieszania ciężarów prawa polskiego (prawa książęcego) z konkretnymi przepisami polskiego prawa małżeńskiego, spadkowego, karnego itp. Te ostatnie przecież przetrwały w Polsce jako „prawo ziemskie” do końca istnienia Rzeczypospolitej i nie było przeszkodą rozwoju, skoro potrafiły się elastycznie dostosowywać do zmieniającej się historycznie sytuacji gospodarczej i społecznej. Polskie prawo karne było bardziej humanitarne od saskich przepisów, przyniesionych do Polski wraz z prawem magdeburskim.

Wydaje się, że byłoby pożyteczne dla analitycznej strony pracy, gdyby autor sięgnął również do dokumentów lokacyjnych i źródeł analogicznego typu z innych dzielnic Polski. Sporadycznie czyni on to, ale uważa, że wielkopolskie i małopolskie dokumenty lokacyjne różnią się od śląskich: w Wielkopolsce często kreśla plan, który później nie został zrealizowany, w Małopolsce zaś „wyczerpują się w formach stereotypu literackiego, pozbawionego treści i znaczenia” (s. 281, przyp. 841). Są to pozorne argumenty: niezrealizowane plany lokacji łatwo wyróżnić od rzeczywiście wykonanych, a przecież same plany są równie ciekawym źródłem do form wprowadzania prawa niemieckiego, jak ich realizacje. Co do Małopolski, to stereotypowo-kancelaryjny styl odnosi się do dokumentów lokacyjnych z XIV i XV wieku, zaś wcześniejsze są równie rzeczowe, jak śląskie<sup>12</sup>.

Zdaje się jednak, że główną przyczyną badania kolonizacji na Śląsku w oderwaniu od innych dzielnic Polski jest tendencja do traktowania Śląska XIII wieku jako czegoś od Polski zasadniczo różnego i odmiennego. Wprawdzie autor stwierdza sam, że Śląsk był częścią Polski (ale po 1163 r. jego zdaniem tylko „formalnie”), lecz często używa nazw Śląsk i Polska obok siebie, jako zupełnie odrębnych całości, a nawet pisze o „granicy śląsko-polskiej” (zamiast śląsko-wielkopolskiej, czy śląsko-małopolskiej). W podtytule Śląsk figuruje jako *eine ostdeutsche Landschaft*, w tekście zaś często mieszkańców Śląska woli autor nazywać Słowianami niż Polakami. W związku z tym również Piastowie przed 1163 r. noszą w tekście imiona: Bolesław i Władysław, zaś ich śląscy potomkowie po tym roku: *Boleslaus* i *Wladislaus*. Ma to oczywiście podkreślić (nie istniejące w rzeczywistości) wyobcowanie śląskiej linii spośród książąt polskich. Wszystko są to anachronizmy, rażące w pracy naukowej, gdyż na początku XIV wieku rządzone przez niemiecki patrycjat miasto Wrocław nie miało wątpliwości, że leży *in regno Poloniae*<sup>13</sup>, a nawet po uzależnieniu Śląska przez Czechy Karol IV określał Śląsk jako *Polonia*<sup>14</sup>.

Nie chcę posądzać autora o celowe używanie takiej terminologii: zapewne bezwiednie stosuje utarte w historiografii niemieckiej od stu lat błędne schematy: dobrze, że orientuje się, jak sprawa dokładnie wyglądała, choć oczywiście spojrzenie na dzieje Śląska wyłącznie od strony kolonistów niemieckich musi zniekształ-

<sup>11</sup> Z reguły widzi to przy daninach okolicznościowych (*honores*) i usługach transportowych oraz pomocy w pracach na folwarku (s. 245). Powinności te jednak nie muszą wywodzić się z wpływu prawa polskiego, lecz pozostają (w wypadku robocizn) w związku z konkretnymi potrzebami gospodarczymi.

<sup>12</sup> Tak wynika z twierdzeń S. Kurasia, op. cit. s. 115, u którego autor niestety szuka poparcia swego stanowiska.

<sup>13</sup> Por. *Breslauer Urkundenbuch*, wyd. G. Korn t. I, Breslau 1870, nr 95.

<sup>14</sup> Por. dokumenty, cytowane przez L. Schultego, *Die politische Tendenz der Cronica principum Poloniae*, „Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte” t. I, Breslau 1906 s. 13 n.

cać obraz minionej rzeczywistości<sup>15</sup>. Większym mankamentem pracy, który odbił się zwłaszcza na wprowadzeniu do historii Śląska i obrazie stanu Śląska przed kolonizacją, jest oparcie się na dość jednostronnie dobranej literaturze. Trudno się domagać, aby autor prześledził owe problemy na podstawie bezpośrednich źródeł, jak to uczynił dla samego procesu kolonizacji, ale szkoda, że nie przyswoił sobie krytycznej postawy Herberta Ludata i Waltera Schlesingera wobec starych schematów funkcjonujących w nauce niemieckiej do lat niedawnych.

W zestawie literatury a zwłaszcza w przypisach spotykamy liczne szkice i opracowania niemieckich śląskich badaczy regionalnych, w znacznej mierze amatorów nie rozporządzających właściwym warsztatem badawczym, a ferujących apodyktyczne sądy, dyktowane własnymi przekonaniami politycznymi<sup>16</sup>; sądy te nie zyskały bynajmniej na głębi ani wyważeniu, gdy ich twórcy znaleźli się w rezultacie klęski wojennej Niemiec na zachodzie; przeciwnie, zostały w wielu przypadkach zaostrożone. Często cytowane są prace z okresu hitlerowskiego, pisane przez ludzi, związanych z nazistowskim reżimem; autor winien podejść do tych prac specjalnie krytycznie<sup>17</sup>. Natomiast historiografia polska wykorzystana jest bardzo wrywkowo; znaczna liczba polskich prac, zestawiona w bibliografii, nie znalazła prawie żadnego odbicia w tekście; czyżby ich tezy nie zasługiwały nawet na dyskusję?

Poniżej przejdę do tych partii książki, które wzbudzają najwięcej zastrzeżeń. Podkreślam, że dotyczą one tła ogólnego i spraw marginalnych; warto jednak je wyliczyć, ponieważ powtarzają się uporczywie w wielu, solidnych skądinąd, pracach uczonych zachodniemieckich.

Ze spraw ogólniejszych na omówienie zasługuje stosunek autora do międzynarodowego stanowiska i wewnętrznej struktury piastowskiej Polski. Nie ma dziś chyba wątpliwości, że Polska X—XIII w. uważana była za kraj związany politycznie z Cesarstwem i w jakiś sposób od niego zależny. Co do rodzaju tej zależności — rzecz nie przedstawia się tak jednoznacznie, jak to ukazuje autor na s. 102 (zależność lenna połączona z trybutem): jak wiadomo, lennicy cesarza trybutu z zasady nie płacili, zaś trybutariusze pozostawali zwykle poza lenną strukturą Cesarstwa. Stąd prawnopubliczny stosunek Polski do Cesarstwa pozostaje kwestią sporną<sup>18</sup>. Oczywiście stosunek ten rzadko był jednakowo interpretowany przez cesarzy i władców Polski; faktyczna natomiast zależność Polski była bardzo luźna, ograniczała się do „nierównego przymierza”; nigdy polscy książęta nie brali udziału w wyprawach do Włoch<sup>19</sup>, ani w walkach wewnątrzniemieckich (natomiast występowali w tych ostatnich jako sprzymierzeńcy wrogów cesarza). Nawet ta luźna zależność miała znaczenie właściwie tylko w momentach słabości Polski; w innych okolicznościach dochodziło natomiast do przywdziewania przez Piastów uzyskanej od papieża korony królewskiej jako oznaki pełnej niezależności. J. J. Menzel wylicza (s. 102) listę Piastów, płacących trybut lub składających hołd cesarzom, nie biorąc pod uwagę faktu, że niektóre z hołdów dotyczyły ziem spornych, uważanych przez Cesarstwo za leżące wewnątrz jego obszaru (Łużyce, Pomorze). Osłabienie Polski za synów Bolesława Krzywoustego stworzyło co prawda Cesarstwu

<sup>15</sup> Tu należy również występujący tu i ówdzie przymiotnik *deutsch* zamiast *deutschrechtlich*.

<sup>16</sup> Nie dotyczy to oczywiście ani uniwersyteckich badaczy dziejów Śląska (jak H. Aubin, R. Koebner, L. Santifaller, W. Kuhn czy H. Appelt), którym zawdzięcza rozkwit zarówno historia osadnictwa jak dyplomatyka, ani tak zasłużonych i wybitnych regionalistów, jak H. von Loesch czy J. Gottschalk.

<sup>17</sup> Por. powtórzone za F. Schillingiem zdanie o „przesyceniu Piastów krwią niemiecką” (s. 103).

<sup>18</sup> Por. H. Łowmiański, *Początki Polski* t. V, Warszawa 1973, s. 528 nn., który podsumowuje starszą literaturę.

<sup>19</sup> Cytowany przez autora udział Bolesława Wysokiego w wojnach włoskich Barbarossy nie ma tu nic do rzeczy; Bolesław towarzyszył cesarzowi jako wygnaniec.

możliwości większego uzależnienia Polski. Fryderyk Barbarossa dążył do umocnienia swego wpływu w Polsce drogą interwencji w spory między polskimi książętami (podobnie jak, z lepszym skutkiem, czynił to w Czechach), ale rozproszenie sił oraz zaabsorbowanie polityką włoską uniemożliwiło mu uzyskanie jakichkolwiek trwałych rezultatów. Ze śmiercią Barbarossy zależność Polski od Cesarstwa faktycznie się zakończyła: nie ma już żadnego śladu interwencji cesarskiej w spór o tron krakowski po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego (1194).

Nie rozumie też autor sytuacji wewnętrznej w Polsce po 1138 r. Z tą chwilą Polska rozpada się dla niego na szereg niezależnych księstw, a Śląsk staje się *ein gesondertes piastisches Teilfürstentum*, przejściowo tylko połączonym „unią personalną” (!) z Krakowem. Tymczasem rozbięcie dzielnicowe Polski było procesem, który zakończył się dopiero w 1194—1202; do tego czasu Polska traktowana była jako całość polityczna, rządzona przez jednego lub dwu książąt (tak 1146—1173, faktyczne współrządy Bolesława Kędzierzawego i Mieszka Starego, 1181—1194 tegoż Mieszka i Kazimierza Sprawiedliwego); dopiero kryzys władzy 1194—1202 umożliwił dalszą emancypację książąt dzielnicowych. Oczywiście nie można tłumaczyć (jak na s. 105 n.) podziałów dzielnicowych w Polsce wpływami frankijskimi: analogiczne podziały występowały przecież nie tylko w Pobliskich Czechach, ale i na Rusi, w obydwu wypadkach w połączeniu z instytucją senioratu (nie występującą u Franków).

Nie można też twierdzić (s. 109), że Śląsk po 1163 r. był tylko „formalnie” częścią Polski. Początkowo przecież senior, Bolesław Kędzierzawy, utrzymywał nawet załogi w głównych grodach! To prawda, że Barbarossa zmierzał do bliższego związania ze sobą książąt śląskich, co miało prowadzić do osłabienia ich więzi z seniorem (podobną politykę uprawiał w Czechach), ale trybut z 1173 r. nie miał dalszych następstw. Przeciwnie, wkrótce potem mamy wiele niedwuznacznych faktów, świadczących o interwencjach zwierzchnich książąt (Mieszka Starego i Kazimierza Sprawiedliwego) w sprawy śląskie, o których autor powinien wiedzieć. Polityka Bolesława Wysokiego, Mieszka Piłtonogiego i ich następców ściśle związana była z rywalizacją rozradzających się Piastów i nie odbiegała od polityki innych książąt polskich.

Stąd też twierdzenie, że z powrotem synów Władysława Wygnańca zaczyna się *die friedliche Eindeutschung* Śląska — nie ma pokrycia w faktach. Cały wywód na s. 109 o niemieckich rycerzach na dworze Bolesława Wysokiego opiera się na domysłach. Domysły te są częściowo trafne: niewątpliwie Władysławice pozyskali sobie w Altenburgu możniejszych i mniej możnych przyjaciół niemieckich<sup>20</sup>, ci ostatni mogli im towarzyszyć w drodze do ojczyzny. Możemy też się domyślać Niemców wśród rycerzy w otoczeniu Bolesława Wysokiego, jak Bezelin czy Bertolf; natomiast już Konrad jest wątpliwy, ponieważ imię to (podobnie jak Henryk, Otto, Emmeram-Imbram, Teodoryk-Szczedrzyk-Dzietrych) było popularne wśród możnych polskich; wreszcie *Bolenenus* — to Polanin, imię poświadczone wielokrotnie w dokumentach śląskich i małopolskich. Podkreślić jednak trzeba, że nawet niemieckość Bezelina i Bertolfa jest (bardzo prawdopodobną) hipotezą<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> Zgodnie z ustaleniami K. Jasińskiego (*Rodowód Piastów śląskich* t. I, Wrocław 1973, s. 46 n.) drugą żoną Bolesława Wysokiego nie była Adelajda z Sulzbachu, lecz nie znana bliżej Krystyna; z przyjętego dawniej w historiografii poglądu (por. mój artykuł *Bolesław Wysoki, tułacz, repatriant, malkontent*, PH LXII, 1971, s. 371 n., który cytuje J. J. Menzel na s. 108) wycofałem się już.

<sup>21</sup> Bliższy wgląd w stosunki w innych dzielnicach Polski przekonałby autora, że występowanie rycerzy o niemieckich imionach (częściowo niewątpliwie pochodzących z Cesarstwa, jak Hugo Butyr, protoplasta rodu Grabiów, czy Henryk Kietlicz) jest charakterystyczne dla wszystkich dworów piastowskich i dwór śląski niczym się tu nie wyróżnia. Prof. S. Trawkowski zwrócił mi uwagę na fakt, że darowizna Bezelina na rzecz kościoła św. Piotra we Wrocławiu (por. nast. przypis) została dokonana długo przed 1175 r. i Bezelin nie wchodził najprawdopodobniej w skład otoczenia Bolesława Wysokiego, lecz dawniej przebywał na Śląsku.



Budując na niej drugą, autor twierdzi, że rycerze niemieccy sprowadzali chłopów z rodzinnych stron do nadanych im przez księcia na Śląsku posiadłości. W tym wypadku chyba wykraczamy już poza granice naukowego odtwarzania przeszłości. Wymienione bowiem w przywileju fundacyjnym Lubiąza<sup>22</sup> miejscowości *Dobrogosdorph*, *Godechendorph* i *villa Martini* nie mogą, jak za starą historiografią przypuszcza autor (s. 113), „wskazywać na niemieckich panów wsi, niemieckich mieszkańców albo na jakieś inne wpływy niemieckie”. Są to mianowicie wsie, należące do możnych śląskich: Dobrogosta, Godka i Marcina, występujące później pod nazwami Dobrogostowo (później: Zwrócona), Godkowo, Wróblino (także *Martini villa*)<sup>23</sup>. Żadne z trzech imion osobowych nie jest niemieckie: nosiciel imienia łacińskiego Marcin także należał do możnowładztwa polskiego, co łatwo sprawdzić w indeksie do „Schlesisches Urkundenbuch”. A więc autor winien się ograniczyć do (przytoczonego, prawda, na pierwszym miejscu) poglądu, że końcówka *-dorph* jest wynikiem działalności niemieckiego pisarza dokumentu, mnicha z Pforty<sup>24</sup>. Wieś o nazwie *Sifridouici* ze względu na końcówkę także nie może być uznana za niemiecką, podobnie jak znacznie wcześniejszy *Syuridow*; obydwie określają tylko poddanych lub posiadłości Sifrida (Siegfried — Zygfryd — Zebrzyd). Tylko właściciel mógł być Niemcem. W Zyfyrdowie (później: Zebrzydów) ludność stanowili niewolni dziesiętnicy.

Zgadając się w zasadzie z przeprowadzoną przez J. J. Menzla interpretacją przywileju fundacyjnego Lubiąza z 1175 r., muszę wyrazić zastrzeżenie wobec tezy, że zwolnienie kolonistów niemieckich w dobrach klasztoru od ciężarów prawa polskiego oznaczało automatycznie obdarzenie ich *mit immunitätsartigem deutschen Siedelrecht* (s. 112). Immunitet otrzymał klasztor, a nie koloniści. Można się wprawdzie domyślać, że dla ściągnięcia osadników klasztor musiał zapewnić im dobre warunki, ale nie wiemy, czy obejmowały one coś więcej niż dziedziczne prawo do ziemi i uregulowany czynsz. Nie ma podstaw sądzić, że przybysze otrzymali pełny samorząd na wzór osad flamandzkich czy frankońskich nad Łabą, zwłaszcza iż z późniejszego dokumentu wiemy, że sądownictwo nad osadnikami lubiąskimi wykonywał funkcjonariusz klasztorny, *iudex abbatis*<sup>25</sup>. Wbrew sądowi autora (s. 116) niesposób uważać tego sędziego za coś w rodzaju późniejszego sołtysa, a pogląd o możliwości wpływu chłopów na wybór tego funkcjonariusza jest już domysłem, odbiegającym daleko od źródła. W jednej z najstarszych osad niemieckich na Śląsku w Psim Polu, swoboda ruchu osadników była ograniczona obowiązkiem zostawienia po sobie następcy<sup>26</sup>.

Powstanie osady niemieckiej w Psim Polu przesuwam autor za H. Appelta na czasy Bolesława Wysokiego. Jest to w zasadzie prawdopodobne, ale nie konieczne, ponieważ przesłanka rozumowania Appelta — pobyt Henryka Kietlicza na Śląsku po wyklęciu Władysława Laskonogiego rzekomo w 1203 r. — jest błędna: wyklęcie Laskonogiego nastąpiło w r. 1206, jak wynika z bull papieskich ze stycznia 1207 r., które traktują to wydarzenie jako świeże i aktualne; wcześniejszego pobytu Kietlicza na Śląsku w 1203 r. (w związku z zatwierdzeniem książęcej fundacji klasztoru w Trzebnicy) nie należy mieszać z wydarzeniami 1206 roku. Tak

<sup>22</sup> *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, wyd. K. Maleczyński t. I—II, Wrocław 1951—1956, 1959, (dalej: KDS) t. I, nr 56; *Schlesisches Urkundenbuch* t. I, wyd. H. Appelt, Graz-Köln 1963—1971 (dalej: SUB) t. I, nr 45.

<sup>23</sup> Por. trafną analizę F. Schillinga, *Ursprung und Frühzeit des Deutschtums in Schlesien und im Land Lebus*, Leipzig 1908, s. 81 n. Ewentualność istnienia w posiadłościach klasztoru dwu *Martini villae* (jak sądzą niektórzy badacze), z których jedna jest tożsama z Wróblinem, nie zmienia stanu rzeczy.

<sup>24</sup> Tak też sądził F. Schilling, loc. cit. oraz H. Appelt, SUB t. I, nr 45.

<sup>25</sup> KDS t. I, nr 91; SUB t. I, nr 77 (r. 1202).

<sup>26</sup> KDS t. II, nr 122; SUB t. I, nr 101 (r. 1206).

więc między 1201 a 1206 r. było możliwe założenie osady niemieckiej przez Henryka Brodatego, choć istotnie bardziej prawdopodobna wydaje się jej wcześniejsza metryka: nowy książe nie zakładałby nowej osady po to, aby się jej zaraz pozbyć.

Dziwić się i smuć wypada, że po tylu latach dyskusji i nowych badań nad osadnictwem śląskim autor wciąż jeszcze, powołując się na świadectwo „Wierszy lubiąskich” i „Księgi Henrykowskiej”, utrzymuje że Śląsk przedkolonizacyjny znajdował się na prymitywnym stopniu rozwoju, a ludność żyła w stanie gospodarki naturalnej (s. 192), w której hodowla bydła, zbieractwo leśne i rybołówstwo przeważało nad rolnictwem (s. 197). Zaznaczam, że cytaty dotyczą terenów starego osadnictwa (*Altland*), a nie pogranicznych terenów puszczańskich. Dowiadujemy się też, że w garstce rozproszonych targów zaspokajano skąpe i niewybredne potrzeby mieszkańców drogą handlu wymiennego, mimo iż faktem bezspornym jest w Polsce masowy obieg pieniądza kruszcowego od drugiej połowy XI wieku i że targi stanowiły jedno z najważniejszych źródeł dochodów, a także pożądany element nadań książęcych<sup>27</sup>.

Osadnictwo niemieckie na Śląsku objęło przede wszystkim tereny bezładne i słabo wykorzystywane: książęta sprowadzali przeciw kolonistów niemieckich celem zagospodarowania takich właśnie terenów; po to, a nie przez jakąś abstrakcyjną *Deutschfreundlichkeit* zapewniali im uprzywilejowane stanowisko. Obraz stanu kraju, przekazany przez „Księgę Henrykowską” odnosi się właśnie do obszarów świeżego osadnictwa, spenetrowanych przez polską kolonizację w czasach Bolesława Wysokiego, a zwarcie zasiedlonych dopiero w wyniku kolonizacji na prawie niemieckim. Istnienie na Śląsku szczególnie wielkich obszarów niezaludnionych, a także występowanie w źródłach wiadomości o terenach opuszczonych, wiąże się z graniczną rolą Śląska, na którego ziemiach toczyły się wszystkie wojny z Niemcami i Czechami, przynoszące poświadczony źródłowo ogromne, celowo dokonywane spustoszenia i rabunki. Natomiast obszaru tego nie da się rozciągnąć na obszary bliższe Odry, gdzie istniało stare, dość gęste osadnictwo, które utrzymało się w okresie kolonizacji niemieckiej.

Uporczywa trwałość poglądów o prymitywizmie gospodarczym Śląska przed kolonizacją, o puszczech i pustkowiach, pokrywających cały kraj wiąże się z dziś jeszcze bezkrytycznym przyjmowaniem danych tzw. „Wierszy lubiąskich”, które przed przeszło dziesięciu laty Siegfried Epperlein słusznie związał z cysterskim „mitem fundacyjnym”<sup>28</sup>. Mit ten, czytelnym również w licznych dokumentach fundacyjnych, miał ukazywać zasługi mnichów w przekształcaniu rzekomych pustkowi w zagospodarowane obszary. Mitowi temu uległ również nasz autor.

Zarówno cystersi jak premonstratensi<sup>29</sup> występują w tekście J. J. Menzla jako *Rodeorden* — co świadczy o nie uwzględnieniu wyników nowszych badań nad obydwu zakonami, również niemieckich<sup>30</sup>. W szczególności cystersi śląscy nie tylko nie zajmowali się osobiście krzewieniem kultury rolnej (ukazuje to akt fundacyjny Lubiąża, gdzie podkreślono dewocyjne, a nie gospodarcze zadania klasztoru), ale ich działalność kolonizacyjna była słaba i przez dwa pokolenia nie mogła spełnić oczekiwań księcia, mimo udzielanej przezeń obficie pomocy. Autor podkreśla (s. 110), że fundując klasztor rodzinny, Bolesław Wysoki nie przywołał polskich mnichów benedyktyńskich, lecz sięgnął po konwent niemiecki. Nic w tym dziwnego,

<sup>27</sup> K. Buczek, *Targi i miasta na prawie polskim (okres wczesnośredniowieczny)*, Wrocław 1964, s. 59 nn.; R. Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 1960, s. 297 nn., zwi. s. 300 n.

<sup>28</sup> S. Epperlein, „Mit fundacyjny” niemieckich klasztorów cysterskich a relacja mnicha lubiąskiego z XIV wieku, PH LVIII, 1967, s. 587 nn.

<sup>29</sup> Datowanie fali fundacji klasztorów obydwu zakonów w Polsce na wiek XIII (s. 104) Jest zapewne błędem drukarskim (zamiast XII w.).

<sup>30</sup> Np. prace H. Wiswego, w Polsce T. Manteuffla i jego uczniów.

nie inaczej czynili jego wielko- i małopolscy stryjowie. Cała Europa ówczesna, zniechęcona do benedyktynów, popierała nowe zakony: cystersów i różne grupy kanoników regularnych. Wszystkie konwenty cysterskie XII wieku pochodziły z zewnątrz, bo inaczej być nie mogło, zaś Pforta była bliska Władysławicom już na wygnaniu: nic więc naturalniejszego, niż sprowadzenie stamtąd mnichów nowej reguły, nie trzeba się tu doszukiwać zaraz zaniku więzi książąt śląskich z Polską.

Powyższe uwagi krytyczne zajęły sporo miejsca, aczkolwiek odnoszą się do nielicznych kart omawianej książki, raczej ubocznie tylko związanych z zasadniczym tematem. Jeżeli tak szczegółowo rozwiódłem się tu nad tymi sprawami, to uczyniłem to, aby przyczynić się do usunięcia zastarzałych nieporozumień między historykami polskimi a niemieckimi: nieporozumień, wynikających niekiedy, jak w tym wypadku, z nie w pełni przemyślanego powtarzania też starego, skostniałego schematu, utrwalanego przez długie dziesiątki lat przez szkołę i publicystykę. Podobne schematy — choć innych spraw dotyczące — istnieją i w sposobie myślenia polskich historyków: należy również z nimi walczyć.

Jeżeli więc uznać poruszoną w tych uwagach problematykę za margines książki J. J. Menzla, to całość trzeba ocenić jako rzetelny wkład w badania nad procesami osadniczymi XIII wieku. Drobiazgowa analiza zawartości dokumentów lokacyjnych pozwoliła lepiej uchwycić treści prawa niemieckiego, ustrój i organizację wsi lokacyjnej, rolę sołtysa i sądu wiejskiego, organizację wymiaru sprawiedliwości, obciążenia ludności wiejskiej. Nie trzeba oczywiście dowodzić korzyści wzorowego wydania stukilkudziesięciu dokumentów lokacyjnych w większości wypadków po raz pierwszy.

Można by tu i ówdzie wysunąć dalsze wątpliwości: czy autor nie przecenia zbyt wiele aktów normatywnych (jakimi były „układy lokacyjne”) jako odbicia rzeczywistych stosunków? Np. podkreśla, że dzięki podziałowi sądownictwa na niższe (lokalne) i wyższe (pod kontrolą księcia) nie doszło do powstania centralnych sądów patrymonialnych, do których odwoływanoby się od sądów wiejskich: tymczasem wiadomo, że w XIV w. system sądownictwa landwójtów książęcych zaczął się rozpadać i uprawnienia jego przechodziły w ręce szlachty<sup>31</sup>. Sporna też jest rola zasadzcy, którego autor w zasadzie uważa za pełnomocnika kolonistów: na Śląsku jest to chyba z zasady przedsiębiorca, mieszczanin lub rycerz, często zaufany człowiek księcia lub innego pana gruntowego<sup>32</sup>. Wszystko to jednak są problemy do dalszej dyskusji, którą J. J. Menzel wzbogacił o nowe materiały i przemyślenia.

<sup>31</sup> Por. H. von Loesch, *Die Verfassung im Mittelalter* [w:] *Geschichte Schlesiens*, pod red. H. Aubina t. I Breslau 1938, s. 291.

<sup>32</sup> Z drobnych spraw: sądzę, że można już spokojnie porzucić tezę O. Meinardusa o przekazaniu prawa z Halle do Srody w 1181 r.: wiadomo przecież, choćby z badań F. Schillinga, że pierwotnie Sroda miała prawo flamandzkie; zresztą, gdyby miała prawo magdeburskie w 1181 r., nie byłaby określana w 1223 r. jako *novum forum ducis Henrici* (KDS III, nr 282; SUB I, nr 225). Sądzę też, że pouczenie Magdeburga dla Henryka Brodatego (KDS II, nr 147; SUB I, nr 321) dotyczy Wrocława (jak to ukazał Th. Goerlitz) a nie Złotoryi: w tej ostatniej nie było zamku, o którym jest mowa w dokumencie.